

Gracjana Pazdyk i jej drużyna

Napisano dnia: 2020-01-14 23:36:21



ŁĄDEK-ZDRÓJ. Wiele lat temu marzyła o tym, by zostać strażakiem-ochotnikiem. Dzisiaj, gdy jest nim od dłuższego czasu, jako opiekun miejscowej dziecięcej drużyny pożarniczej **OSP** pomaga grupie kilku - kilkunastoletnich łądczan pokonywać drogę ku takiemu życzeniu. Czyni to z powodzeniem, o czym świadczy choćby wysoka frekwencja na zajęciach przez nią prowadzonych w remizie i poza nią.



Zbiórka musi zacząć się od meldunku o gotowości do zajęć

W rodzinie miała wzorzec w osobie ojca. Pan Leszek był druhem, zanim Gracjanka zaczęła raczkować. Oczami dziecka raz patrzyła na jego mundur galowy, a innym razem na ubiór bojowy, kiedy spieszył do pożaru lub wypadku drogowego, by ratować czyjeś życie i mienie.

Już nastoletnia **Gracjana Pazdyk**, obyta ze strażacką rzeczywistością, postanowiła zostać członkiem Ochotniczej Straży Pożarnej w Łądku-Zdroju. Było to pragnienie, które - jak mówi - rodzic chyba jej przekazał w genach. Narastało, narastało, aż przyszła odpowiedź utworzenia w uzdrowisku dziewczęcej drużyny pożarniczej. - Niestety, koleżanki nie dały się wkręcić w ten pomysł. A że wtedy w pobliskiej Skrzynce taka drużyna się zawiązywała, zostałam jej członkinią - przypomina przeszłość nasza rozmówczyni.

Choć warunki organizacyjne, jakie stworzono młodym druhom w tej wiejskiej OSP, były doskonałe, Gracjana myślami często była w łądeckiej jednostce. Chciała być aktywną strażaczką, biorącą udział w akcjach ratowniczych, a nie zajmującą się np. obsługą różnych imprez, w których ochotnikom przychodziło uczestniczyć.



W strażackiej świetlicy był do pokonania tor przeszkód

Za namową taty G. Pazdyk pięć lat temu zamieniła skrzyncką OSP na łądecką. I dzięki temu zyskała, bo zaczęła uczestniczyć w wyjazdach alarmowych...

- Jak tylko syrena zawyła, to od razu pojawiał się dreszczyk emocji i przekonanie, że w danej chwili jest się bardziej potrzebnym - przyznaje Gracjana. - Jako nowicjusz w zastępie najpierw kierowałam ruchem drogowym, podawałam akurat potrzebny sprzęt, pomagałam w przenoszeniu przedmiotów. Jego męska część dbała o to, abym nie miała do czynienia z węzłem strażackim czy przyrzędowniem, gdyż podczas akcji nietrudno o nieszczęście.

Z tych pierwszych akcji łądczance w pamięci najbardziej utkwiał pożar trzech autobusów w kurorcie. Płomienie strzelały wysoko i trzeba było szybko nad nimi zapanować. Wtedy znalazła się przy rozdzielaczu, odpowiadając za sprawne podanie wody kolegom kierującym jej strumieniem na płonące pojazdy i ich otoczenie. Do dzisiaj też wyraźnie pamięta swoje pierwsze spotkanie z osobą, której -mimo prowadzonej reanimacji przez strażaków - nie udało się pomóc.

O tych swoich przeżyciach oraz kolegów, wpisanych w strażacką przygodę, drużna Gracjana opowiada członkom prowadzonej przez siebie drużyny dziecięcej. Inspiratorem jej utworzenia okazał się syn Maciej, który pewnego dnia wprost powiedział, że też chce zostać strażakiem. - Biłam się

myślami, czy podołam, choć mam za sobą pedagogikę oraz pracę z najmłodszymi - w końcu to spora odpowiedzialność. Aż uległam i na dobre związałam się z tą drużyną. Najpierw były w niej dzieci w wieku 5 - 11 lat, teraz są od siedmiu do dwunastu lat. Aktualnie mam ich jedenaścioro, choć chętnych jest o wiele więcej - słyszymy od druhny.



Dzieci musiały się wykazać umiejętnością podłączania węży do rozdzielacza

Za miejsce spotkań, głównie w okresie jesienno-zimowym, najczęściej służy świetlica w remizie. W porze letniej zajęcia odbywają się w terenie. I w jednym, i w drugim przypadku zawsze są urozmaicone. To nie tylko przekazywanie wiadomości o zagrożeniach, które towarzyszą nam na co dzień, lecz uczenie - poprzez zabawę - bezpiecznych zachowań. Najmłodsi strażacy poznają sprzęt bojowy, pokonują tory przeszkód, poznają zasady udzielania pierwszej pomocy przedmedycznej, wynoszą z zadymionego pomieszczenia swoje ukochane pluszaki. Dzięki tym zajęciom i ćwiczeniom nie zgubią się w swoim mieście i odnajdą na obcym terenie.

Dobre praktyki stosowane w tej drużynie zwróciły na nią uwagę m.in. lądeckiego przedszkola. W tej placówce od czterech lat druhna Gracjana co jakiś czas prowadzi podobne zajęcia i zdobywa sympatię kolejnych dzieci i ich rodziców.

Spotkania w remizie odbywają się co dwa tygodnie. Nie widać na nich zmęczenia po obu stronach. - *Mnie cieszy to, że nasze dzieciaki nie są uzależnione od komputerów i telefonów komórkowych, że chcą uczestniczyć w tej strażackiej przygodzie, póki mają na nią chęci - tak jak Wojtek, który też chciał zostać strażakiem. Wiele razy czytaliśmy tę książkę* (autor: Czesław Janczarski - dop. red.) - przyznaje rozmówczyni. Podkreśla przy tym, że coraz częściej w działalność drużyny angażują się druhowie z OSP i rodzice. Jeden z nich, Piotr Bernagiewicz, uległ słabości syna Filipa i też "zaraził się" jego strażacką pasją.



Gracjana Pazdyk i jej drużyna - oczywiście małych strażaków

Lądecka druhna chwali sobie współpracę z gospodarzami kurortu. Dostrzegają działalność drużyny, którą szczytą się nie tylko od święta. I ciągle podkreślają fakt, że to głównie Gracjanie Pazdyk miasto zawdzięcza funkcjonowanie tak sympatycznego zespołu, który - tak jak ona przed wielu laty - jest w drodze do spełnienia dziecięcego marzenia o byciu strażakiem.

(bwb)